CHWILA

TYGODNIK ILUSTROWANY

Naczelny redaktor: **Maksymilian Schlesinger.**

Prenumerata wynosi:	Wychodzi w sobotę.	REDAKCYA I ADMINISTRACYA WE LWOWIE, RYNEK L. 44 I. PIĘTRO.
Rocznie . . . . 5 K. — h.	Numer pojedynczy . . . . **5** ct. (10 hal.)	
Półrocznie . . . . 2 „ 60 „	Na prowincyi . . . . **6** ct. (12 hal.)	
Kwartalnie . . . . 1 „ 40 „		

Dyrekcya i urzędnicy gal. Kasy oszczędności we Lwowie.



Z okazyi uchwalenia Zarządowi gal. Kasy oszczędności przez Sejm absolutoryum za r. 1905 i 1906.

Upraszamy o nadsyłanie przedpłaty. Wynosi ona rocznie z przesyłką do domu 5 koron, półrocznie 2 K. 60 hal., kwartalnie 1 K. 40 hal.

Adres Administracyi: **Lwów, Rynek l. 44, I. piętro.**

KAZIMIERZ KRÓLIŃSKI.

Esterka.

(*Karta z życia samotnego letnika*).

IV.

Ująłem ją pod ramię. Zdawała się być lekką jak ptak, szczebiotała wesoło, by czoło moje rozchmurzyć. Niestety dolegało mi coś, coś gniotło w sercu. Czułem jakiś dziwny niesmak. Po powrocie ani tknąłem wybornego obiadu. Z zawrotem głowy wygramoliłem się po drabinie na strych w siano i usnąłem głęboko. Gdy się zbudziłem była już noc. Na stole w pokoju zastałem wystygniętą wieczerzę i kartkę ze słowami:

„Ojciec wróci około 12-tej w nocy. Chcę z tobą ten czas przeczekać razem“.

Spojrzałem na zegarek. Było po 1-szej z północy.

— Gotowa uwierzyć, że się jej umyślnie wymykam — pomyślałem — i z tem przygnębiającem uczuciem rzuciłem się na łóżko.

Obudziło mnie lekkie dotknięcie. Przecieram oczy, to Estera blada, z błyszczącemi od łez oczyma, stoi nade mną, trzymając naczynie z kawą.

— Dzień dobry! — rzekła drżącym głosem. — Czuje się pan lepiej?

— Jestem zupełnie zdrów. A cóż u ciebie?

— Ojciec przyjechał razem z... nim.

— Z narzeczonym?

— Tak, z Joskiem. Może go pan chce poznać, proszę w takim razie się spieszyć, bo wybiera się do wsi na poszukiwanie kory u chłopów.

Zostawiła naczynie i wyszła. Ubrałem się spiesznie i podążyłem do karczemki. Za wysokiemi kratami stała Estera i nalewała wódkę chłopom, idącym w pole z kosami. W alkierzyku Walek z przyszłym zięciem odprawiał poranne modły. Postanowiłem im nie przeszkadzać i usiadłem w szynkownej izdebce na ławie.

— Na twoje wesele, Esterko, to się psio kręć uhlejem, kie nieboskie — ozwał się tęgi parobek, po wypiciu półkwaterka siwuchy — wte, to se nie kozes płacić, zje?

— Piekny chłop, kie malowanie — kiepkował, jakiś starszy, bezwąsy gazda — ki u niego nos, ho hej, a pejsy na ten psykład, nicem śruby od warśtatu kołodzieja.

Zauważyłem przez kraty szynkwasu, że słowa te raniły biedne dziewczę do głębi duszy. Starałem się jednak nie dać poznać po sobie, że to zauważyłem, a jeden z parobków zagadywał znowu:

— A jakie to u wos po ślubie obycaje som, Esterko? Goście jedząm i pijąm i tańcująm, ino nie te drobnego, co u nas, a z pańska, pon młody zoś z panną młodą idąm se...

— Jędrek, gdyby nie obecność tego oto pana doktora, tobyś w tej chwili szkło tej butelki wydobywał z głowy, rozumiesz?

— Ojej, raty, przeraty. Jak się to panienka sadzi, kieby welimozna jako, hi, hi, hi...

W tej chwili wyszedł z alkierza Walek.

— Dzień dobry, panie doktorze — ozwał się. Ciekocie na mnie? Przywiozłek wom sprawunki. Esterka zaniesie. Przywiózłek tez zięcia. Josek — zwrócił się ku alkierzowi — kim herajn. Oto mój przyszły zięć Josek Kümmelmann, kupiec.

Josek Kümmelmann odkrząknął, pogładził długie, błyszczące pejsy i z miną bywalca podał mi rękę z nietajoną poufałością. Był to mężczyzna lat dwudziestu kilku. Z krótko ostrzyżonej głowy zwisały dwa długie, czarne, lśniące pejsy. Nos cienki, zakrzywiony haczykowato. Starannie utrzymywane wąsiki harmonizowały z krótką lecz rzadką i niesympatyczną bródką. Dolna warga odstawała tak wyraziście, że górna przy niej prawie niknęła. Z dużych czarnych oczu w czerwonej oprawie powiek przebijały się błyski szczęścia i nietajonej radości.

— A to je moja narzeczona — ozwał się wskazując na Esterkę. Pan doktor może nie wie...

Esterka obrzuciła go zimnem spojrzeniem za to wyrwanie się nie w porę. Poczuł to niezawodnie sam, bo natychmiast złożył mi niezgrabny, małpi ukłon i rzekł:

— Muszę do interesu. Pam do nóżek panowi doktór. Adyje, Esterki.

Ujął ją za rękę i złożył na niej zamaszysty pocałunek, poczem pożegnawszy się z Walkiem wyszedł w towarzystwie starszego chłopaka Walkowego jako przewodnikiem do wsi robić na korze drzewnej interesy.

Za chwilę Walek, zjadłszy śniadanie, pocałował córkę w czoło, wziął kosę na ramię i poszedł ku polanom. Chciałem wyjść z nim razem, lecz Esterka mnie wstrzymała. Chłopów już nie było. Zostaliśmy sam na sam.

— Panie doktorze — zagadnęła łagodnym tonem — niech pan zapomni o tem, co było wczoraj, bardzo bardzo proszę...

— Czemu, Esterko?

— Pan tak oziębł. Narzuciłam się panu i to go zniechęciło. Przepraszam, bardzo za to przepraszam...

— Któż ci o tem mówił, Esterko?

— Przeczułam. Zresztą schowałeś się pan umyślnie wieczorem. Przyzna pan jednak, że ja, choć żydówka, córka prostego karczmarza, mogę mieć swoje ambicye.

— Ależ, jesteś w błędzie, dziewczyno. Właśnie los twój wstrząsnął mną do głębi i wytrącił z równowagi mój system nerwowy.

— Doprawdy? — zapytała z uśmiechem i widocznem uradowaniem.

— Zaręczam ci, że mówię prawdę...

— No, a teraz? Widziałeś go. Ciekawam, jakie wrażenie wywarł na tobie narzucony mi oblubieniec... brrr!

Dotknięcie jego ust, robi wrażenie, jakby wąż się przez rękę prześliznął... Wyobrażam sobie, jaki wstręt opanowałby cię, gdyby tak ten potwór pocałował mnie w usta... Czy wtedy...

— Przestań Esterko, to zbyt boli... Nie oglądaj się jednak na mnie, nie licz się, co mnie się poboba lub niepodoba. Jeśli nie masz odwagi wyrazić ojcu swej woli — trudno. Trzeba się pogodzić z losem.

— Jakie to straszne!... Wiesz co, przejdź się na polanę do ojca i przedstaw mu wszystko. On cię ceni bardzo. Może usłucha, może przejrzy, pozna, jak wielki popełnić chce błąd.

— Dobrze, pójdę.

I poszedłem. Ranek rozpierał się po ziemi w całej pełni. Upalny dzień wyrastał zwolna coraz jaśniejszy i pełen drgania rozgrzanego powietrza. Roje owadów poczęły dzwonić piskliwe melodye, a świerszcze i koniki wtórowały im wytrwale z kęp traw i zbóż zielonych jeszcze i bardzo rzadkich. Na polanie pod lasem widniała z dala zgarbiona postać Walka, kołysząca się z falą kwiecistej trawy za wolnem cięciem kosy. Od czasu do czasu kosiarz przystawał, wbijał kosisko w ziemię, dobywał z zanadrza kamień i ostrzył błyszczące w słońcu żelazo. Gdy mnie zobaczył, odłożył narzędzie, usiadł na pokosie i ocierał rękawem kroplisty pot z czoła.

— Coz pon powiedząm? — zapytał zaciekawiony mem przybyciem.

— Ot, na pogawędkę przyszedłem. Cni mi się w domu.

— No to siadajcie, ponie... Jak też wom się mój zięć podobał?

— Wcale mi się niepodobał.

— Ou, karbek?...

— Nic nie miałbym mu do zarzucenia. Może to być człowiek porządny, pracowity, uczciwy, ale nie on dla Esterki?

— Wedle cego, radbek to wiedzieć, ponie?

— Bo ona go wcale nie kocha. Wy ją Walku zmuszacie, a to bardzo źle. Zabijacie jej szczęście. Przyszłość będzie dla niej piekłem.

Spojrzał na mnie z odcieniem podejrzenia i zapytał.

— Skąd tez wy to wiecie i tobym wiedzieć rad.

— Mówiła mi Esterka w tej chwili i dlatego przyszedłem do was, aby wam wytłumaczyć...

— Na nic, pedam wom, ponie, na nic. Tak być musi. Josek je dobry, mądry zyd. On cytać umie, kie som rabin i interes swój rozumie dobze. Ma pare stówek, Esterce dam tez kondek posagu, dorobią się i scęśliwi bedąm. Cekoć mi dalej nijako. Kto lepsy się trafi? Tysiąców u mnie nie ma nijakich.

I jakby powiedzeniem tem chciał zakończyć rozmowę, ujął swoją kosę i zapuścił ją w rzadką trawę, stękając mocno za każdem pociągnięciem. Oddaliłem się zły i wzburzony.

Gdy o rezultacie powiadomiłem Esterkę — rozpłakała się.

(C. d. n.)

SK . . . A.

W księżycowe noce.

W księżycowe jasne noce,
Ktoś mnie woła w dal przed siebie...
Czy to gwiazdka, co migoce,
Czy to chmurka tam na niebie?

Nie wiem, nie wiem, kto mnie woła,
Kto odrywa mnie od ziemi:
Czy to mego głos anioła
Ze skrzydłami srebrzystemi?

Słyszę, zda się, jakieś łkanie,
Jakieś szepty, jakieś drżenie...
Czy to duchów zmartwychwstanie,
Czy mej myśli przebudzenie?

Myśli moja, tyś zaklęta,
I nie możesz tak, jak rosa
Prysnąć w perły — zerwać pęta,
Wzbić się w górę pod niebiosa.

Gdybyś jak śpiewacy leśni
Mogła nucić, rozbrzmieć w tony,
To od dźwięków własnej pieśni
Duch mój byłby uleczony.

Boże! Boże! w tej godzinie
Rzuć mi z góry promień łaski:
Niech z pod serca pieśń popłynie,
Zamieniona w tęczę, w blaski.

M. DU...

Król Jan III Sobieski i jego rodzina.

V

Wraz z trumną królewicza Jakóba, zstępującą do podziemi kościoła w Żółkwi w r. 1737, zniknęło imię Sobieskich z powierzchni ziemi.

Dwaj młodsi bracia nie przeżyli go. Królewicz Aleksander, z twarzy i wspomnień najbardziej przypominający ojca, najsympatyczniejszą był postacią wśród rodziny króla Jana. Przyjemną powierzchownością, układem, zamiłowaniem rzeczy, spraw i ubioru krajowego, ujmował on serca wszystkich. Ojciec go nazywał „Minionikiem", wszyscy zaś goszczący dłużej i krócej na dworze Jana III. mienili go również dzieckiem miluchnem, młodzieniaszkiem nad wiek rozwinętym, śmiałem pacholęciem, lubiącem rzeczy swojskie. Takim był głos cudzoziemców; swoi również im wtórowali. Dziwnem się wielu wydawało, iż wobec ciągłego brzmienia mowy francuskiej na dworze królewskim — w Warszawie, Willanowie, Żółkwi, słowem wszędzie, gdzie gościł dwór Maryi Kazimiry — królewicz Aleksander nie mówił biegle po francusku, nieznośnym mu się wydawał strój cudzoziemski i wstrętną ta ciżba Francuzów, gwarna a pewna siebie, co zapełniała każdą z licznych rezydencyi króla Jana.

Rojono nieraz i rojono nie bez podstawy, podczas życia ojca, iż Aleksander po nim tron obejmie: swojskim się on wydawał wielce dla własnych ziomków, sam blask błękitnych, pełnych słodyczy oczu skłaniał serca ich ku niemu, był to typ iście polski, podczas gdy starszy królewicz Jakób, przypominał, jak wiemy, francuską krew matki; nie widziano, tylko w charakterze Aleksandra polskiej hojności. Skrzętnym on i grosz lubiącym od wczesnej młodości wydawał się bliższemu swemu otoczeczeniu i rzeczywiście zostawił po swem niedlugiem życiu (a żył od 1677 do 1714) dość pokaźną summę swych kapitałów. Składały się one z dwóch milionów talarów; całe bowiem mienie swe Aleksander ulokował w kapitałach i mieszkając później wciąż za granicą, często był w potrzebie grosza.

Przy objęciu tronu przez Leszczyńskiego spodziewał się królewicz Aleksander otrzymania korony, nawet Leszczyński dał mu był zapewnienie na piśmie, że korona po nim przejdzie do królewicza Aleksandra, bo ją bierze tylko na pewien czas. Nadzieje jednak ich obu zawiodły; Aleksander i Leszczyński musieli szukać schronienia poza granicami kraju. August II. po półtawskim pogro-



POLSKA, OBRAZY I OPISY.
Salon w Łazienkach.



50-CIOLETNI JUBILEUSZ KAPŁAŃSTWA Ks. Michała Stasionisa kapelana PP. Benedyktynek łacińskich we Lwowie.

mie, usadowiwszy się ponownie i to na stałe, na tronie polskim, zbyt podejrzliwie patrzał na każdego z rodziny Sobieskich, by Aleksander, najbardziej wśród całej swej rodziny popularny, zdołał spokojnie przebywać w kraju; Żółkiew nawet była, jako ówczesna rezydencya królewicza Konstantego, pod wojskową inspekcyą wojsk saskich, Aleksander więc opuścił kraj i przeniósł się do Rzymu, gdzie życia dokonał w sile wieku.

* * *

Trzeci z kolei królewicz Konstanty, ur. r. 1680 „Filonkiem“ przez ojca nazywany, zasłynął swą miłością ku Wesslównie, miłością pełną romantycznych przygód i wreszcie niestatecznością wówczas, gdy cel jego marzeń został urzeczywistniony, gdy stał się mężem.

W Willanowskim pałacu, w ostatnich latach życia króla Jana, wychowyło się dwoje pacholąt — „Filonik“, t. j. królewicz Konstanty i Marya Józefa Wesslówna, starościanka różańska, sierota po owej Wesslowej, niemkini, która była ochmistrzynią przy jedynaczce króla Jana i królewnie Teresie Kunegundzie, i wcześnie odumarła swą młodziutką córeczkę. Pacholęta, razem wzrastając, razem igrając na łąkach łachy wiślanej pod Willanowem, pokochali się wreszcie. Nie wiedzieli oboje, jak się ta miłość i kiedy rozpoczęła, w czyjem sercu najpierw powstała, do którego zaś tylko przeszła echem współczucia — nie wiedzieli tego i o tę analizę uczucia wcale siebie nie pytali; o to im nie szło Miłość ich niby kwiat polny, niespodzianie a cudnie urosła, rozwinęła się, darząc różami szczęścia, ale niemniej i tysiącem kolców. Później, znacznie później, kolce zaczęły się ukazywać i dawać się uczuć boleśnie. Wprawdzie na jakiś czas i w dzieciństwie oni rozstawali się, ale to była chwilowa tylko rozłąka. On, wraz z bratem, nieco starszym „Minionikiem“ (Aleksandrem), kształcił się pod królewskim dachem, rodzicowym w Willanowie, lub na zamku warszawskim; ona, po zgonie swej matki, wychowywała się u Sakramentek w Warszawie, co wszakże nie przeszkadzało, iż często, przynajmniej raz na tydzień widywali się ze sobą. Dziecinna ta, nieświadoma swego istnienia miłość przechodząc różne stadya rozwoju, wreszcie doszła do zupełnego rozkwitu. Zanim wiek XVII. dobiegł do końca, „Filonik“ stał się już prawdziwym Filonem — kochał i był kochanym: królewicz kończył dziewiętnastą, Wesslówna zaś, starościanka rożańska, zaczynała piętnastą wiosnę życia.

Zgon króla Jana zmienił znacznie losy całej rodziny sobieskich. Przypuszczano, że będzie ona „dynastyą“, jak szwedzka rodzina Wazów wytwarzała tokową u nas w ciągu lat kilkudziesięciu; przypuszczano, iż jeden z królewiczów tron obejmie — prawdopodobnie ów „Minionek“, „perła droga, pociecha ojca, miłość wszystkich“ — jak go nazywano — a inni pozostaną u stopni tronu, na podniosłych dostojeństwach. Inaczej się stało. Zawiść Jakóba ku bratu Aleksandrowi, którą jeszcze za życia ojca okazywał z wielkim smutkiem starzejącego się króla, zawiść i pycha matki, prywata wielu — splątały nić nadziei . . . (Dok. nast.)

M. I.

Bez steru.

Po morza wzburzonej toni
Łódeczka bez steru płynie;
W koło się piętrzą bałwany
I grożą biednej, że zginie. —
A nie wie, w której port stronie,
W ciemnościach nie widać drogi;
Mewa, krążąca gdzieś w górze,
Wydaje krzyk swój złowrogi.
Lecz jeżli żeglarka w łodzi
Ku niebu podniesie oko,
To może gwiazdę ratunku
Ujrzy tam kędyś wysoko...

Pięćdziesięcioletni jubileusz kapłaństwa.

Pięćdziesięcioletni jubileusz kapłaństwa nie należy do rzadkości. Uroczystości z tej okazyi się odbywające są rzeczą same przez się zrozumiałą. Rzadkością prawdziwą jest ceremonia, która miała miejsce *in gratiam* pięćdziesięcioletniego jubileuszu kapłaństwa księdza Michała Stasionisa kapelana PP. Benedyktynek łacińskich we Lwowie.

W dzień św. Michala bowiem, na który to dzień przypadała uroczystość jubileuszowa sędziwego i powszechną czcią otaczanego, kapłana o godzinie pół do jedynastej przed południem w kościele N. P, Maryi Śnieżnej oddano jubilatowi wieniec i laskę uwieńczoną, poczem czcigodny kapłan otoczony 20. kapłanami sam odprawił sumę. Okolicznościowe kazanie wygłosił ks. prałat Po



PODRĘCZNIK DO NAUKI MUZYKI SEBASTYANA FELSZTYŃSKIEGO.
(z Biblioteki X. X. Czartoryskich w Krakowie).

dolski. Ks. prałat Podolski w podniosłych słowach przedstawił trudne i bolesne koleje jubilata, które istotnie można nazwać drogą krzyża: Urodzony na Litwie w gubernii suwalskiej 1829, wyświęcony na kapłana przez biskupa Łubieńskiego w Warszawie 1857 r., kapelanował w tamtejszym szpitalu Dzieciątka Jezus, a następnie został administratorem parafii w Tykocinie i profesorem kleryków. Tu zastają go lata walki narodowej. Jako delegat komitetu narodowego objeżdża gub. łomżyńską i suwalską, zachodzi do Wilna i Warszawy, ale przedewszystkiem przebywa na Podlasiu, a tam i tu kazaniami patryotycznemi, przemowami zachęca do walki i tak przyczynia się wielce do organizacyi narodowej.

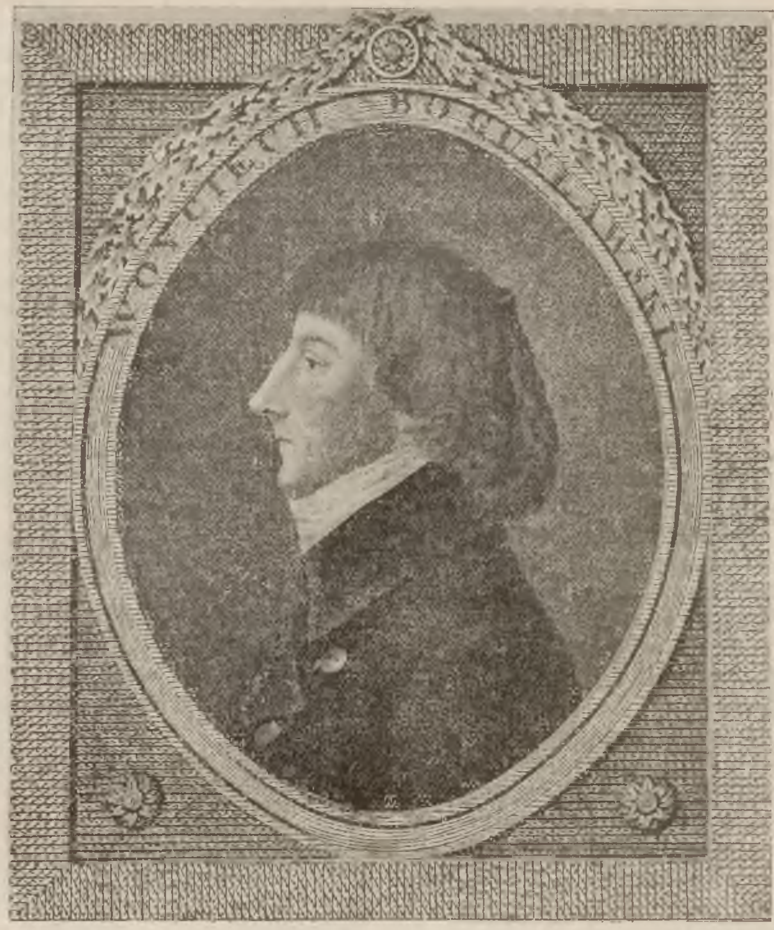
Po upadku powstania zmuszony uciekać, kryje się przez lat piętnaście na Wschodzie, gdzie jako misyonarz i prokurator Wschodu głosi słowo Boże w języku polskim, francuskim, tureckim i greckim i zachodzi dwakroć do Ziemi Św. i Egiptu, wyszukując wszędzie ziomków tułaczy, niosąc im balsam pociechy i ukojenia.

Ciężka słabość oczu zniewala go do opuszczenia tych okolic, więc pracuje w Paryżu lat kilka przy szpitalach, aż wreszcie w r. 1884-ym zostaje kapelanem PP. Benedyktynek łac. we Lwowie. I teraz nie spoczywa, ale pracuje gorliwie choć bez rozgłosu, czyniąc dobrze na wsze strony i pilnując konfesyonału. To też niejeden musi czuć wdzięczność za jego poczciwe serce; a młodzież szkolna zna swego „staruszka“ z długimi, siwymi włosami, szalem owiniętego, tak chętnego, tak cierpliwego, zatem jego konfesyonał zawsze najdłużej oblężony.

Czyż można się więc dziwić, że grono kapłanów lwowskich, pragnąc choć w części wypłacić się ze swego długu wdzięczności, uroczyście obchodziło jubileusz swego kochanego „Patryarchy“, jak zawsze nazywano czcigodnego jubilata.



JAN GALL.



A. R.

Święć się wieku młody.

Święć się! święć się wieku młody.
Przez moc uczuć i zapału! —
Ty kochanków ideału
Na czarowne spraszasz gody.

A kto usta raz napoi
Bijących tam krynic miodem:
Hippokreną tamtych zdroi,
Ten na zawsze będzie młodym

Choć nad czołem włos zbieleje
Wiek mu serca nie wyziębi,
Tylko skupi i pogłębi
Młodą miłość i nadzieję.

Muzyka w Polsce.

Nadzwyczaj ruchliwa Macierz Polska w zeszycie V. tomu II. zamieszcza cenną pracę o muzyce w Polsce młodego historyka i muzyka dr. Zdzisława Jachimeckiego. A pracą tą zaiste trudną i bardzo mozolną, mimo licznych wad i błędów, na które składały się powody różne, jak n. p. widoczny pośpiech w opracowaniu szczegółów, szczupłość miejsca, jakiem rozporządzał pan Jachimecki, trudności w zebraniu źródeł a nawet w wielu wypadkach zupełny ich brak — za cenną bezwzględnie uważać musimy, choćby tylko dlatego, że autor w rozprawce swej daje nam poraz pierwszy całokształt historyi muzyki naszej, muzyki polskiej.

Wprawdzie na poglądy krytyczne młodego autora tu i ówdzie nie zgodzimy się; choć nas razi niejednokrotnie niedocenianie działalności twórczej a raczej jej wartości u jednych, przecenianie tejże u drugich, to przecież mamy nawet wdzięczność dla p. Jachimeckiego za ochotną pracę, mającą na celu w pierwszym rzędzie, zapoznanie jak najszerszych kół muzykalnej publiczności z dziejami muzyki polskiej, których streszczenie rzuca w świat p. Jachimecki pod hasłem: „Pieśń dla serca — serce dla Ojczyzny“.

Króciuchne wniknięcie w treść rozprawki, niech obudzi żywsze i ogólniejsze zainteresowanie się nią, na jakie praca p. Jachimeckiego w zupełności zasługuje.

Dzieje muzyki polskiej — pisze autor — rozpoczyna druga połowa X. w. Pierwszym jednak zabytkiem stwierdzającym istnienie muzyki w Polsce, jest traktat muzyczny Hucbalda, którego rękopis pochodzi z. r. 1211. Pod koniec XIII. wieku pojawia się obok łacińskiego śpiewu kościelnego pierwsza nabożna pieśń polska o cechach chorału gregoryańskiego, rozpoczynająca się od słów: Bogu rodzica, dziewica. Najdawniejszy jej odpis pochodzi z roku 1400.

Od czasu tego, aż do wieku XV. nieliczne są ślady żywotności muzyki polskiej, uprawianej jednak gorliwie na dworach królewskich a pod koniec XV. stulecia dwór wawelski daje wykształcenie muzyczne jednemu z największych

podówczas kompozytorów niemieckich Henrykowi Finkowi. Tu wymienia autor nazwiska Grzegorza z Sanoka i autora dzieł teoretycznych z zakresu muzyki Mikołaja z Radomia.

Ks. Sebastyan z Felsztyna proboszcz Sanoczański, pierwszy ogłasza drukiem naukowe rozprawki i kompozycye, wydane w r. 1522 p. t. „Aliquot Hymni ecclesiastici“. W wydawnictwach zagranicznych spotyka się po raz pierwszy około r. 1550 nazwisko polskiego kompozytora: Wacława ze Szamotuł Szamotulskiego. Jemu współczesnym był Marcin Leopolita.

W dalszym ciągu omawia autor znaczenie dla muzyki polskiej Kollegium Rozantystów, wzmiankuje (zbyt pobieżnie) o najznamienitszym kompozytorze XVI. w. ks. Tomaszu Szadeku, wreszcie omawia działalność kompozytorską Mikołaja Gomółki (muzyka do 150 psalmów Dawida w tłómaczeniu J. Kochanowskiego) i Mikołaja Zielińskiego.

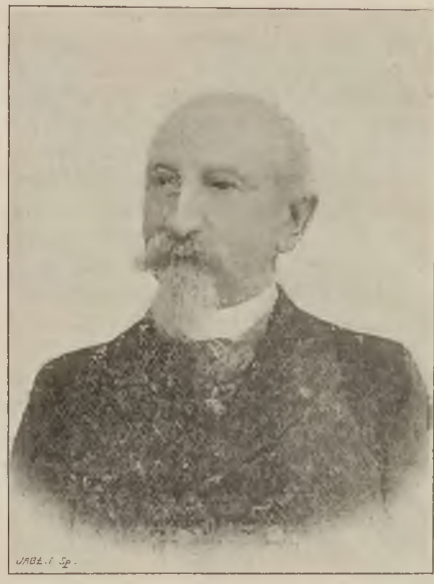
Początki muzyki instrumentalnej sięgają roku 1606, rozwijają się od czasu przywiezienia do Polski lutnistów włoskich, od których zasłynęli później jako lutniści Walenty zwany Bekwarkiem, Wojciech Długorai i Luco Maranzio znakomity nadto madrygalista — a za czasów Zygmunta III. istnieje już w Krakowie chór i orkiestra złożona ze 100 osób.

Opera w pochodzie swoim po Europie dostaje się i do Polski, dzięki Władysławowi IV., pierwsze jednak opery polskie pisze dopiero w r. 1778 Maciej Kamieński („Nędza uszczęśliwona“) „Zośka“ i t. d.), ponim Jan Sefanii, bardzo płodny kompozytor Józef Elsner i Karol Kurpiński cieszący się dużem powodzeniem u publiczności.

Następny, najobszerniejszy rozdział poświęca autor Chopinowi. Z treści przebija się entuzjazm i uwielbienie dla naszego jedynego muzycznego geniusza. Przypuszczam, że p. Jachimecki mógłby nam jeszcze bardzo wiele powiedzieć o twórczości Chopina, lecz widocznie brak miejsca nie pozwolił mu omówić tak ważną i ciekawą melodyjkę i harmonikę Chopina, podstawę całej dzisiejszej muzyki nowoczesnej.

Po Chopinie kolej na drugiego reprezentanta XIX. w. Stanisława Moniuszkę, poczem zastęp muzyków polskich młodszego pokolenia a więc zmarły przed kilku laty Adam Münhheimer, Władysław Żeleński dyrektor konserwatoryum krakowskiego a którego „bardzo rzetelny talent“ określa Jachimecki nadając Żeleńskiemu miano „polskiego epigona Mendelssohna Bartoldy'ego“.

Niewiele słów poświęca p. Jachimecki Noskowskiemu, wspomina o zasługach Jareckiego, mówi dalej o dwu kompozytorach - pianistach: mistrzu Poderewskim i Henryku Melcerze-Szczawińskim. Pesymistycznie zapatruje się na twórczość



ADAM MÜNCHHEIMER

Sołtysa, pomija jego prace najnowsze, panu Jachimeckiemu nieznane widocznie, podnosi zresztą zalety zasłużonego i poważnego muzyka na polu pracy pedagogicznej.

Jana Galla, Dr. Jachimecki zalicza do kompozytorów, którzy swymi utworami zyskali zasłużone uznanie i popularność. Imię Galla rozniosły u nas i zagranicą miłe melodyi, pieśni: „Gdybym był młodszy“, „Zejdź do gondoli“, „Czarowna, cicha noc majowa“, a ugruntowały sławę jego kwartety męskie, i mieszane, oryginalne, lub też w znacznej mierze - harmonizowane tylko (między nimi pieśni ruskie).

Należycie Dr. J. ocenia zalety pieśniarza Niewiadomskiego, wyróżniając nadewszystko dwa cykle pieśni: pełną poezyi i rzewności „Jaśkową dolę“ i pełny ciepła, wdzięku albo szczerego humoru, czy dziarskości cykl drugi „Z wiosennych tchnień“. Tu znow zapomina o prześlicznych chórach, jak np.: „Biją razem górskie dzwony“ lub o znanej kantacie.

Cały ten dział wogóle od Moniuszki począwszy, ma najwięcej z braków na początku wspomnianych, a zwłaszcza jest mało i zbyt pobieżnie krytyczny.

Rozprawkę kończą krótkie wzmianki o Stojowskim, Statkowskim, Karłowiczu, Szymanowskim, Szelucie, Jitelbergu, Różyckim i innych.

Dla Nowowiejskiego nie stać Dr. J. na nic więcej, ponad wymienienie jego nazwiska. M.



FRYDERYK CHOPIN.

M. S.

Wieczór w górach.

Mrok wnet zapadnie. Zachód ogniem płonie,
Deszcz iskier rzuca w gąszcze pełne cienie,
Cały widnokrąg w złotych mgieł oponie;
Gaje modrzewiów łuna rozpromienia.

Te zwolna chwieją się w pobożnej ciszy,
Pełne ożywczej, balsamicznej woni;



WŁADYSŁAW ŻELEŃSKI
(według portretu A. Grottgera).

Spokój potężny z drzewnych pni ich dyszy,
I słodkiem czarem w sercu ludzkiem dzwoni.

Droga pokryta zwalonych drzew korą....
Patrz: w igłach sosen błyszczą skier miliony,
Stare korzenie wkoło złotem gorą,
Gorą paprocie, mchy, krzaków korony.

Pożar wciąż większy.—Słońce zaszło w cienie,
A płonie tylko zorza purpurowa!
Wiem: teraz przyjdzie noc i zapomnienie;
Lecz dla wierzących te są próżne słowa —

Bo oni wiedzą, że światło nie zginie,
Że nieśmiertelność materyi — jej życie,
Gwiazd kropelkami z łona nocy płynie,
I tylko w duszy ludzkiej lśni obficie.

LEON R. K.

W stolicy nadsekwańskiej.

(Dokończenie)

Z przedpokoju prowadziło dwoje drzwi na prawo, jedne na lewo. Na tych ostatnich widniała srebrna tabliczka, a na niej można było czytać: „Helène Volupteuse d'Amment".

„Hm, — powiedziałem sobie, — to pokoik mojej kuzyneczki", a że mam nieprzezwyciężoną skłonność do układania horoskopów, więc już samo nazwisko zdawało mi się wiele zapowiadać....

Wtem drugie drzwi po prawej stronie otwarły się i zostałem wprowadzony do jadalni. Oślepiający blask, jaki bił od kryształowych kandelabrów, jarzących się dziesiątkami świateł, raził mnie zrazu, ale wnet oswoiłem się z tem i było mi na duszy tak błogo, że mimowoli przyszło mi na myśl: „Tu mi żyć i umierać".

Nie mogę wyliczyć tych wszystkich dań i potraw, które raz po raz zjawiały się na stole i znikały w bezdennych czeluściach mojego wygłodzonego żołądka, a nie mogłbym ich wyliczyć z tej prostej przyczyny, że nie znam wcale słownictwa nazw, odnoszących się do owych arcydzieł sztuki kulinarnej. Wiem tylko z pewnością, że jadłem między innemi pstrągi, bo Helenka podsuwając mi kapiący od srebra półmisek, rzekła uprzejmie i z wrodzonym sobie wdziękiem: *„Léon, des truites de Rivière frites, peut — être?"*

W czasie *„dîner"* milczałem jak zaklęty, rzucając tylko od czasu do czasu po kilka słów jako odpowiedź na grzeczne zapytania kuzynki. Rozmowa mi się jakoś nie kleiła.

Podczas gdy Helenka szczebiotała wesoła, uśmiechnięta jak dziecko, ja zacząłem rozpamiętywać o innych mych kuzynkach, które znałem, a które również nosiły piękne imię Heleny, a rozpamiętywałem dlatego, że znów mnie opadły wątpliwości co do „autentyczności" owej paryskiej Helenki.

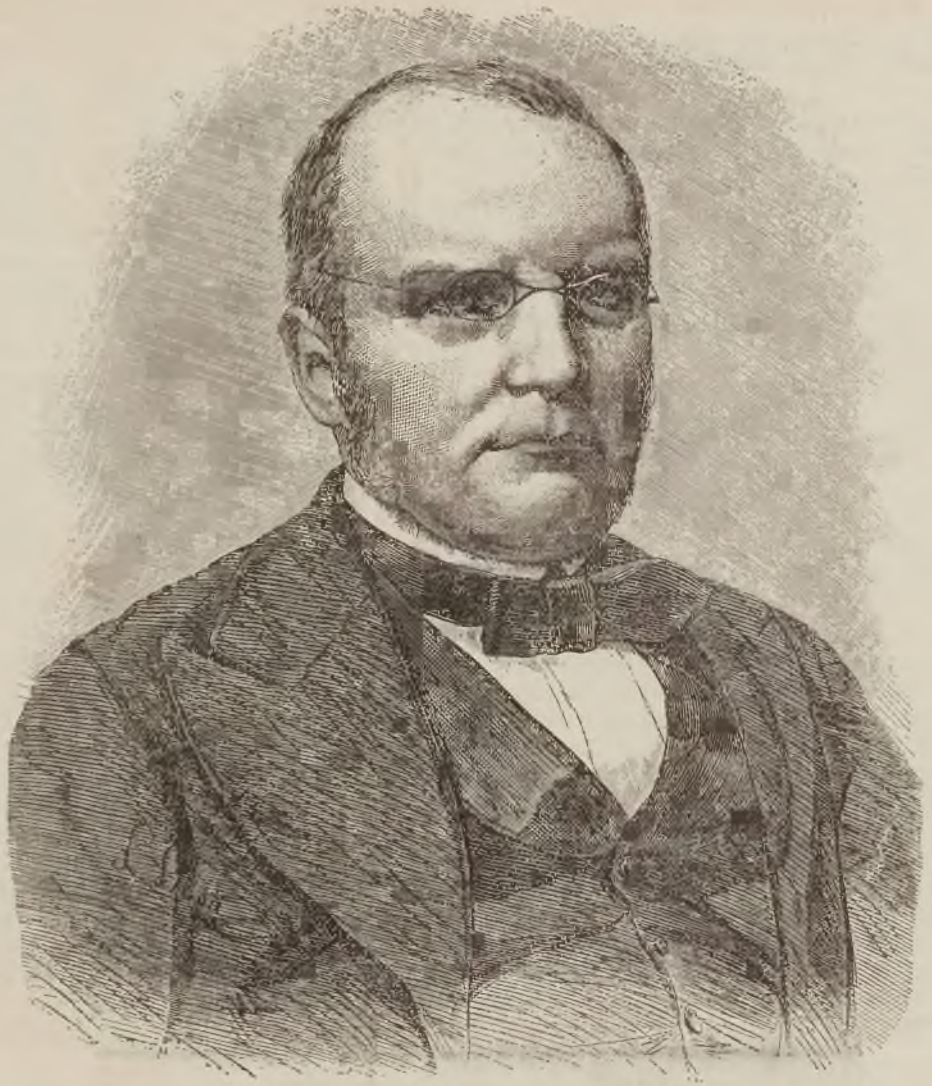
I przypmniałem sobie, że jedna kuzynka Helena uciekła przed dwoma laty jako szesnastoletnia panienka ze swoim nauczycielem muzyki do Włoch; że druga kuzynka Helena — Panie świeć nad jej duszą! — była dobrą dzieweczką i uczyła mnie jeszcze jako młodego studencika bardzo wzniosłej sztuki, zwanej „flirtem". Ach! jakie to miłe wspomnienia! Moja poczciwa ciotunia miała za miastem ładny park, a w tym parku był równie ładny staw. Siadywaliśmy więc z Helenką nad stawkiem, pod statuą, przedstawiającą Erosa i Psychę w uścisku miłosnym i wtedy przeżywałem najszczytniejsze chwile poetycznego uniesienia.

Biedna Helenka opuściła ten padoł łez w sposób niedobrowolnie — dobrowolny i przeniosła się na łono Abrahama: niedobrowolnie dlatego, że przyczyną był młody pan Adolf, który z drugiej strony parku miał piękną willę, spuściznę po bogatym stryju, dobrowolnie zaś, bo przecież Helenka sama szukała ukojenia na dnie stawku... Ach! co to był za płacz! Ciotunia wchodzi pewnego pięknego poranku do pokoiku Helenki i o trwogo! łóżko Helenki stoi nietknięte i próżne. Z krzykiem wpadła na podwórze i poczęła zawodzić, a gęsi jęły gęgać, kury gdakać, cielęta w stajni żałośliwie beczeć, a Hektor i Leda wyć.. Skąd ten lament? Oto od strony stawku zbliża się ogrodnik Onufry i niesie sine, nabrzmiałe zwłoki Helenki, której dusza — o ile ją miała — uleciała.

Mówiąc o duszy Helenki, wyraziłem się „o ile ją miała", a położyłem nacisk na tę wątpliwość dlatego, że pan Adolf w owym krytycznym dniu, jeszcze tego samego wieczora wyjechawszy do miasta, opowiadał w gronie wesołych kolegów, że Helenka była kobietą „pustą i bezduszną". Że zaś pan Adolf znał moją kuzynkę dokładniej odemnie, a nawet poznał ją za dokładnie..., co właśnie popchnęło pożałowania godną Helenkę w objęcia lodowatej śmierci, przeto muszę polegać na zdaniu pana Adolfa, że Helenka istotnie nie miała duszy.



IGNACY J. PADAREWSKI.



STANISŁAW MONIUSZKO.

A zaś moja trzecia kuzynka Helena.., ale widzę że moje wywody genealogiczne za daleko mnie zaprowadziły, więc tutaj urwę, raz, aby nie nużyć czytelnika, a powtóre dlatego, że ta trzecia kuzynka Helena wiodła i wiedzie jako wdowa i matka dziewięciorga dzieci tak cnotliwy i przykładny żywot, że nie mogę znaleść nawet najmniejszego szczególiku, któryby mi się wydawał godnym uwiecznienia.

Takie to wspomnienia snuły mi się po głowie, podczas gdy zajęty byłem pilnie pomniejszaniem ilości onych smakołyków, których niestety nie umiem nazwać. Dość, jeźli powiem, że gdyby sam Lukullus wstał z grobu i widział zastawiony po królewsku stół w jadalni mojej kuzyneczki, toby zapewne zawstydził się i wrócił na swe zimne posłanie z takiem uczuciem, jakie rodzi się w sercu każdego mistrza, gdy widzi, że go uczeń prześcignął.

A kiedy *„Veuve Clicquot brût“* poczęły pękać i srebrzysty likwor zaczął się perlić w szampanowych szklaneczkach — wówczas tak się rozmarzyłem, jak poeta, który popuściwszy wodze swojej fantazyi, widzi siłą wyobraźni uśmiechające mu się szczęście w postaci nakładcy, gotowego wydać jego liche dramaty.

Po *„dîner“* nakazała Helenka pogasić światła, usłużny fagas wysunął się dyskretnie z pokoju i zostaliśmy sam na sam... Usiedliśmy obok siebie na kozetce. Teraz znalazłem się w przykrem położeniu. O czem z nią rozmawiać? O pogodzie? Temat niestosowny, bo przecież Helenka nie była podlotkiem. Więc może o księżycu, który wytoczywszy się na niebo i wykrzywiwszy grymaśnie swą pyzatą twarz, zaglądał ciekawie do pokoju i zdawał się szydzić z mojego zakłopotania i nieporadności. Ale i ten temat nie bardzo mi się wydawał ponętnym.

O stosunki rodzinne Helenki również nie mogłem potrącić, bo te mi były nie lepiej znane, niż kanały na Marsie lub ustrój społeczny Buszmanów. Z nieprzyjemnej sytuacyi wybawiła mnie sama kuzyneczka, prosząc, abym jej opowiedział cel mojego przybycia do Paryża.

I tu rozplątał mi się język, — szampan zaczął wywierać swoje błogie skutki — i stałem się tak wymownym, iż mi się w tej chwili wydało, że zapędziłbym w kozi róg samego Demostenesa lub Cicerona. A gdy zeszliśmy na temat „sztuki“ i jąłem bujać na skrzydłach Raffaelów, Tizianów, Caraccich, Rubensów, Rembrandtów, Teniersów i innych „mych“ wielkich poprzedników, gdy tego rodzaju słowa jak *nature morte, paysage, portrait, alleégorie, mythologie,* poczęły się sypać gęsto, jak pierze z rozdartej pierzyny, gdy wreszcie upojony potokiem własnych słów popadłem w pewien stan ekstazy, a Helence zaświeciły się cudne, czarne oczy i pałały niebiańskim zachwytem — wówczas miałem illuzyę, jak gdybym się znajdował ze swoją towarzyszką gdzieś za światem, za rzeczywistością, na słonecznych szczytach poezyi...

Helenka przytuliła się bliżej do mnie i położyła swą rękę na mojem ramieniu; dreszcz rozkoszy przebiegł mnie od stóp do głowy, uczułem gorący oddech Helenki, straciłem panowanie nad sobą, objąłem ją za szyję — nie opierała się wcale — przyciągnąłem ku sobie, przycisnąłem silnie do piersi i...

„Na Boga! Paniczu! Bo mnie panicz udusi“! wrzasnął mi ktoś przeraźliwie nad samym uchem...

Zrywam się... Gdzie jestem?... Hm, na swojem łóżku...

Przedemną stoi służąca Niusia napół zaperzona, napół zakłopotana i poprawiając swoje śliczne, bujne, jasne włosy czyni mi podniesionym nieco głosem wyrzuty:

„Jak panicz będzie takie głupstwa robił“, to daję słowo, nie będę przychodziła więcej panicza budzić. A teraz proszę wstać, bo już czas!

To rzekłszy, opuściła z udanym gniewem pokój.

Kraków, w wrześniu 1907.

MARYLA S.

Piosenka jesienna.

Burzliwe serce! bij powoli..
Czyż nie znasz sztuki zapomnienia!
Patrz! jak świat cały zimie kwoli
W milczeniu szaty swoje zmienia.



Ptaszęta piosenek już nie dzwonią,
Słońca ognista słabnie siła;
Co było żarem, blaskiem, wonią,
Wie, że godzina mu wybiła.

Rżyska już t lko są na roli,
Suchy liść niosą wiatrów tchnienia:
Serce! powoli bij... powoli...
Mądrość jest w sztuce zapomnienia.

JÓZEF ORŁOWSKI.

2

Przewodnicy, których trzeba prowadzić.

Powieść społeczna na tle galicyjskich stosunków miejskich.

I.

W redakcyi „Samorządu“.

W uznaniu takich zasług, w dniu imienin Korsunia, wdzięczni koledzy po piórze, ofiarowali mu setkę biletów wizytowych, na których jaśniał wielo-znaczący napis: „Tadeusz Korsuń, współredaktor „Samorządu“.

Od tego dnia Korsuń nie tylko używał tytułu redaktora, ale uważał się za jednego ze szefów organu i odsyłał swoje poezye wprost do drukarni, bez jakiejkolwiek dalszej kontroli.

Wielekroć razy atoli „popełnił“ czyn podobny, niezwykłe swe podniecenie zdradzał zdwojoną hojnością i koleżańskim afektem:

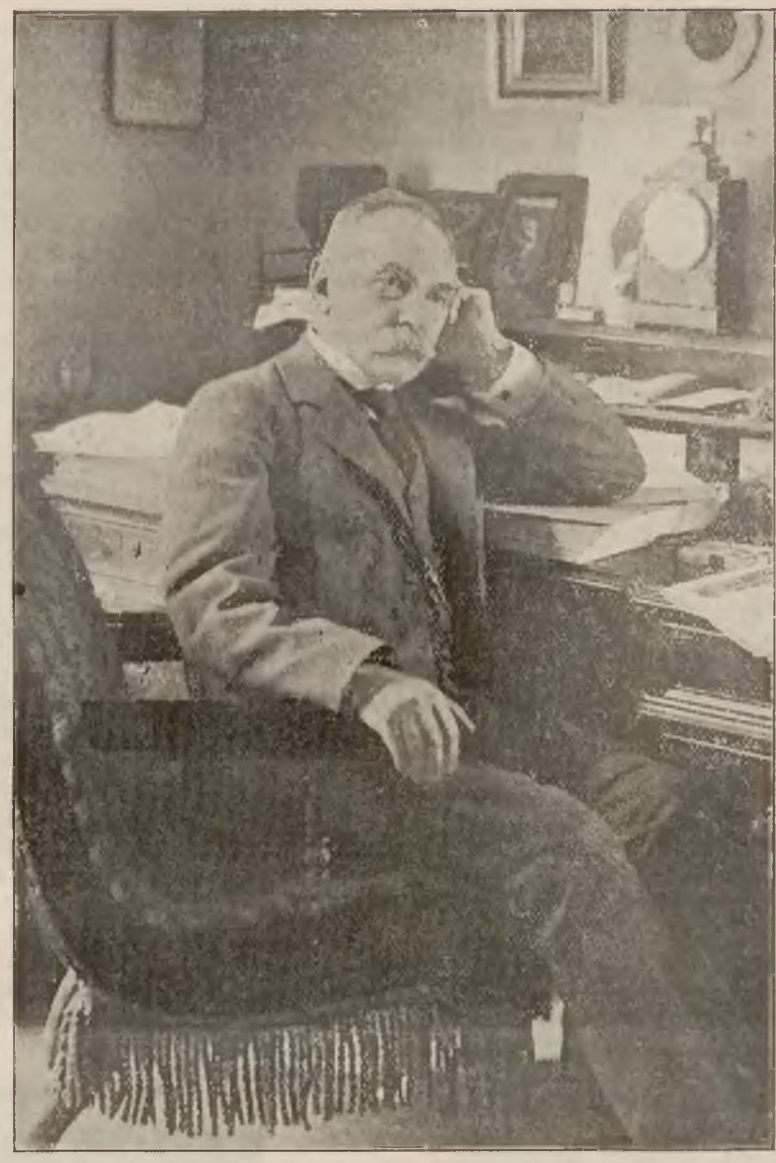
Wejście więc Korsunia było arcymiłą wróżbą gładkiego usunięcia wszystkich chmur administracyjno-kasowych i dlatego nietylko Rudzki i Grzesicki, ale nawet poważny zazwyczaj Drążek, wesołymi powitali go okrzykami.

Rudzki, ze wszystkich współpracowników najpraktyczniejszy, pomiarkował jednak zaraz niebezpieczeństwo grożące pularesowi Korsunia ze strony kasyera i dlatego uprowadził „kochanego Tadzia“ do sali redakcyjnej.

Naprzeciw nich wybiegli z za pieca, chłopaki z drukarni:



ZYGMUNT NOSKOWSKI.



WŁADYSŁAW ŻELENSKI.

— Panowie, skryptu!

— A toż odesłałem już sonet do drukarni! — zapewnił Korsuń.

— Zbawco! — zawołał z przesadą Rudzki — ratujesz sytuacyę.

— Dałem także sprawozdanie z wczorajszego zebrania Kółka literackiego, na którem odczytałem moją najnowszą balladę.

— Trzeba było i balladę dać do druku.

— Dam dopiero za dwa, trzy dni, wpierw moja recenzya musi zaciekawić i zainteresować ludność ..

— Misera plebs profanum.

— Oj co prawda, podła plebs! wczoraj mnie na Kółku zjeździł Szczurek.

— Co ten chłopoman, ten wszechpolak?

— Jego przygana, to dla ciebie Tadziu reklama! — uspokajał Korsunia Grzesicki — z tego Szczurka przemawia jedynie zazdrość.

— Oczywiście! — potakiwał Rudzki.

— Sponiewierałem go też, co się zowie, w mojem sprawozdaniu.

— Brawo, doskonale! — wołał Grzesicki.

Równocześnie rozległo się odedrzwi wołanie metrampaża: który wpadł naraz jak bomba do sali redakcyjnej.

— Panowie, co będzie? — nie ma dotąd ani przeglądu politycznego, ani artykułu wstępnego...

— Wieleż skryptu brakuje?

— Na dziewięć szpalt!

— Tam do dyabła?

Lanicki podał Grzesickiemu numer ostatni „Zapędu“.

— Jest tu artykuł z Królestwa, który kasyer radził przerobić.

— Dawaj! — zawołał Grzesicki, a przebiegłszy okiem dwuszpaltową korespondencyę z Warszawy dodał:

— Ależ to trzeba przedrukować, to zrobi sensacyę!

— Niepodobna — odezwał się na to Lanicki — Kugel się wścieknie, że przedrukowujemy żywcem z „Zapędu“.

— Co ty wiesz Laniusiu — rzekł na to Grzesicki — oto patrz: Najpierw tytulik damy „Krwawe dni w Warszawie“, a potem tych kilka słów najniewinniejszych. „Jedno z pism, z którem niesympatyzujemy, przynosi z Warszawy następujące sensacyjne wiadomości“.

— Słowo „sensacyjne“ trzeba dać tłustym drukiem — wtrącił Rudzki.

— Rozumie się! — odparł Grzesicki — otóż mamy jeden artykuł.

W drzwiach pojawiła się głowa kasyera.

— Panowie — rzekł — oto cały plik sprawozdań Wydziału krajowego przeznaczonych dla sejmu, trzebaby to podać w streszczeniu.

Rudzki porwał spiesznie spory plik druków i rozłożywszy je, zaczął przeglądać, wymieniając tytuły: O kolejach lokalnych, o kasach Reifeisenowskich, o włościach rentowych...

— Daj no to ostatnie — ozwał się Grzesicki — to mój referat.

— Ano masz!

Rzucił okiem Grzesicki na zadrukowany papier.

— Wiecie co? — rzekł po chwili — o tem nie ma co pisać! to trzeba przedrukować! Panie metrampaż! wiele to da skryptu.

— Trzy szpalty.

— A do tego dwie z „Zapędu“ to pięć.

— Brakuje cztery.

— Ale, ale — zawołał Lanicki — adwokat Grzybek nadesłał swoją mowę, jaką miał na onegdajszej uczcie na strzelnicy.

— Bardzo aktualne! dawaj! wieleż tego?

— Szpalta!

— Bieżże się Lanusiu żwawo do przeglądu politycznego, a jak przyjdzie profesor Zarzycki, niech napisze słowo wstępne ad captandam benevolentiam szlagonów! — mówił Rudzki.

— Byłem zbyt długo na skrypt znowu nie czekał! — rzekł metrampaż, wybiegając w towarzystwie obu chłopaków.

— Dzięki Bogu, numer gotów! — zawołał wesoło Rudzki.

— A kiedy tak to chodźcie do Szkowrona — zapraszał Korsuń.

— Bravissimo, kochany amfitryonie, prowadźże nas, bo gardła istotnie wyschły.

— Nikt nie ma pojęcia, jak praca dziennikarska mózg wypala — wtrącił Grzesicki — żyjemy kosztem naszego duchowego kapitału.

— Nie żałuj! — przerwał mu Rudzki — oddajemy w ten sposób, co mamy najlepszego społeczeństwu, bogacimy kraj, dźwigamy go z upadku.

— Jest do tego przygrywka w dzisiejszym moim sonecie! — zauważył Korsuń.

— Dajże pyska Tadziu za to złote serce twoje.

— Chodźcież do Szkowrona.

W drzwiach stanął kasyer z miną niemal przerażoną.

— Co? panowie już odchodzą!

— Ależ wszystko gotowe.

— A wstępny artykuł?

— Napisze Zarzycki, a gdyby nie zdążył, to niech przedrukują z *Dziennika ludowego* bardzo zajmujący traktat o kwestyi marokańskiej! — zawołał Rudzki, wybiegając za Korsuniem i Grzesickim.

(C. d. n.)

Kronika.

Sejm krajowy będzie odroczony w sobotę 12. b. m. do listopada lub grudnia b. r. dla uchwalenia zmiany ordynacyi wyborczej.

W Sejmie galicyjskim po wielu scysyach zgodzono się na kompromisowe załatwienie sprawy nowego regulaminu obrad sejmowych, który w czwartek wieczór przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu. Przyjęto też ustawę łowiecką w III czytaniu. Członkiem Wydziału kraj. z kuryi gmin wiejskich został wybrany w miejsce ś. p. Glidziuka poseł Ksenofont Ochrymowicz szef wydawnictwa książek szkolnych.

Sejm krajowy przyjął do wiadomości sprawozdanie Wydziału kraj. o zamknięciach rachunkowych gal. Kasy Oszczędności we Lwowie za r. 1905 i 1906 i udzielił Zarządowi gal. Kasy Oszczędności absolutoryum z rachunków za te lata.

O zdrowiu cesarza naszego donoszą z Wiednia donoszą, że nastąpiło w niem pewne polepszenie. Katar, na który cesarz od 14. dni cierpiał, ustąpił. Jeszcze tylko kaszel trwa dalej, tak, że dłuższe mówienie przychodzi z trudnością. Z tego powodu za poradą lekarzy odroczono zapowiedzianą na środę audyencyę obu prezydentów gabinetu. Tak samo program przyjęcia hiszpańskiej pary królewskiej może uledz zmianom. Cesarz nie leży w łóżku i prowadzi zwykły tryb życia. Według ostatnich wiadomości, które nadeszły stan zdrowia cesarza jest zupełnie niezmieniony. Cesarz ma zapalenie oskrzeli, gorączki wcale nie ma. Stan zdrowia nie przeszkadza monarsze załatwiać sprawy bieżące, jak zwykle. Wiedeńska Izba handlowo-przemysłowa uchwaliła wyrazić cesarzowi najwyższy żal i współczucie, że z powodu słabości nie może wziąć udziału w uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy gmach Izby. Cesarza zastąpi arcyks. Rajner.

Pamięć swej protektorki śp. Adamowej hr. Potockiej uczciło Krakowskie Towarzystwo Dobroczynności na osobnem uroczystem posiedzeniu pod przewodnictwem prezesa Henryka Szwarca w następujący sposób: Uchwalono wmurować w kaplicy zakładowej tablicę pamiątkową na cześć pamięci Zmarłej i zawiesić jej portret w sali posiedzeń rady towarzystwa między portretami największych dobrodziejów towarzystwa.

Dla uczczenia pamięci ś. p. Henryka Rewakowicza Rada m. Lwowa uchwaliła ofiarować 1.000 K. na fundusz Henryka Rewakowicza przeznaczony dla ubogich uczniów.

Pozpoczęły się procesy karne w Krakowie przeciw fałszerzom pieczęci i podrobionych stempli na papierach zagranicznych oraz przeciw dr. Bolesławowi Zielińskiemu, b. przewodniczącemu męskiego T. S. L. im. Asnyka o oszustwo i sprzeniewierzenie na szkodę tych instytucyi i lekkomyślną krydę.

Sejm węgierski rozpoczął swe obrady dn. 10. bm. Prezydent Sejmu Justh przyjął deputacyę socyalistów.

Najbliższe posiedzenie Rady Państwa odbędzie się we środę 16. bm. o g 11. przedpołudniem,

Założenie państwowego Sem. naucz. męskiego w Kętach nastąpi prawdopodobnie około 15. b. m. Otwarta będzie klasa przygotowawcza i I. rok seminaryum.

Skupczyna serbska zwołaną została na 14. b. m.

Do banku w Sedden w stanie Alabana wtargnęło czterech zamaskowanych ludzi, którzy zrabowali gotówki, papierów wartościowych, oraz kosztowności na 4 miliony dolarów, zabili w starciu szeryfa i umknęli



HENRYK MELCER.



STANISŁAW NIEWIADOMSKI.

Z okazyi pogrzebu zamordowanego rewirowego (dozorcy policyjnego) Dulińskiego przyszło w Odessie do krwawego starcia pomiędzy żydami a członkami Związku rosyjskiego; 50 ludzi rannych, z tych pięciu śmiertelnie.

W Baku we wsystkich kopalniach nafty Bibi-Ejbat wybuchł strejk.

Podczas transportu więźniów z Tiumeni do Tobolska napadli więźniowie na strażników. Przyszło do walki. Strażnicy zabili 22 więźniów, 11 więźniów uciekło, zabrawszy strażnikom broń. Kilku strażników jest rannych, z tych jeden ciężko.

Bursa dla młodzieży gimnazyalnej powstała przy lwowskiej sodalicyi maryańskiej. Na początek znajdzie umieszczenie pięciu uczniów celujących. Przy bursie powstaną warstaty rękodzielnicze dla wychowanków. Będą one nietylko miłą i pożyteczną rozrywką dla młodzieży, ale nauczą jej cenić pracę rękodzielnika i dadzą poznać ile ta praca poświęceń i trudu wymaga.

Hiszpańska para królewska udaje się na kilkutygodniowy pobyt do Wiednia.

W kościele parafialnym w Kopyczyńcach odbędzie się we wtorek 15. b. m. ślub panny Maryi Wilsonówny, córki dra Ryszarda, lekarza w Kopyczyńcach, i Adeli z Hoszowskich, z panem Saturninem Mrávincsics'em, koncepistą namiestnictwa, synem śp. Czesława prokurzysty banku hipotecznego i Sa urniny z Reyznerów.

Z pociągu pospiesznego Lozanna Medjolan wysiadł w Sitten w Kantonie Wallis w Szwajcaryi podróżny, który trzymał w rękach bombę, wołając, że znalazł ją pod ławką w wozie III kl. W tej chwili bomba wybuchła, urwała mu ręce, nadto zraniła lekko konduktora. Natychmiast zarządzono śledztwo. Rannego podróżnego przesłuchano w szpitalu. Według innej wersyi spostrzegł podróżny w wozie pod ławką dymiącą flaszkę owiniętą w papier. W chwili, gdy chciał ją podnieść, nastąpił wybuch.

O wybuchu bomby donieśli z Łodzi; W Pabianicach mianowicie znalazł 12-letni chłopiec, Wojciech Borkowski, w śmietniku bombę i uderzając w nią młotkiem, rozbił ją. Bomba wybuchła i zabiła na miejscu chłopca, oraz kilku robotników, w pobliżu pracujących. Wkrótce przybyło na miejsce wybuchu wojsko, dokonało w poblizkim domu rewizyi i aresztowało 8 osób.

O szczęściu w nieszczęściu donosi nam nasz korespondent z Kołomyi, co następuje: Onegdaj postrzelił się syn Marszałka kołomyjskiego Włodzimierz Jasiński. P. Jasiński wyszedł w pole mając w kieszeni browning. W chwili kiedy pochylił się nad kartofliskiem wypadł z kieszeni kurtki browning, którego klapa widocznie w kieszeni otworzyła się i wypalił, — godząc p. Jasińskiego poniżej kolana. Kula przeszła przez nogę pomiędzy mięśniami i wyszła powyżej kolana. Kość została nienaruszona. Pierwszej pomocy lekarskiej udzielił p. Jasińskiemu dyr. szpitala w Kołomyji Dr. Lewicki. Raniony ma się zupełnie dobrze.

W sprawie Wandy Dobrodzickiej aresztowanej w Krakowie, ministerstwo sprawiedliści orzekło zgodnie z Izbą radną krakowskiego sądu wyższego, że Wanda Dobrodzicka nie będzie jako poddana austryacka wydana władzom rosyjskim z powodu spełnienia zamachu na generał-gubernatora Skałłona. Natomiast ma być Dobrodzickiej wytoczone śledztwo o zbrodnię usiłowanego morderstwa na osobie generał-gubernatora Skałłona.

Rekonstrukcya gabinetu austryackiego ma nastąpić albo przed otwarciem parlamentu, albo najpóźniej w kilka dni potem. Donosi o tem dziennik wiedeński „Die Zeit" na podstawie informacyi otrzymanej od pewnego miarodajnego członka gabinetu austryackiego.

Książę Alfred Lichtenstein zmarł w zamku swym w Hollenegg.

Tragiczny wypadek zmiażdżenia przez pociąg wydarzył się 8. b. m. o g. pół do 8. wieczorem na dworcu kolejowym Podzamcze pod Lwowem. Podczas przesuwania wozów ciężarowych obok t. zw. bloku, szyber Teodor Harasym wszedł między dwa wozy, chcąc je spiąć ze sobą. W czasie tej czynności pośliznął się na szynach tak nieszczęśliwie, że dostał się między dwa zderzaki, które zbliżając się ku sobie, zmiażdżyły go na miejscu. Doznał on złamania wszystkich żeber i lewej ręki.

Zarząd główny Związku teatrów i chórów włościańskich we Lwowie odbył dnia 1. b. m. posiedzenie, na którem prezydyum związku przedstawiło sprawozdanie ze swej dotychczasowej działalności, jak również szczegółowe sprawozdania teatrów i chórów włościańskich w Dubiecku, Grochowcach, Humniskach, Jezierzanach ad Czortków, Niecieczy, Niedźwiadzie, Paszczynie, Prusach, Świerchowej i Zaborowie. Sprawozdania te stwierdzają raz jeszcze brak sztuk odpowiednich, trudności w nabywaniu dekoracyi i kostyumów, potrzebę urządzania odpowiednich składów w tym kierunku. Z ubolewaniem stwierdzono również, że władze szkolne robią trudności w udzielaniu sal szkolnych, a zarazem wyrażono nadzieję rychłej zmiany w tym względzie wobec przychylnego stanowiska, jakie zajmuje wobec Związku wogóle prezydyum Rady szkolnej kr. Związek pozostaje w ścisłym kontakcie z innemi instytucyami, pracującemi dla dobra ludu polskiego, jak z Towarzystwem Kółek rolniczych, które wydelegowało do Zarządu gł. Związku pp. Artura Zarembę-Cieleckiego i ks. Ant. Koleńskiego, tudzież z Tow. Sz. Lud., które wydelegowało swego sekretarza p. Ant. Januszewskiego. W najbliższym czasie rozpocznie Związek pod redakcyą p. Tadeusza Pawlikowskiego wydawnictwo miesięcznika pt.: „Poradnik dla teatrów i chórów włościańskich", tudzież wydawnictwo biblioteczki dramatycznej, której tomik pierwszy obejmie dyalog Piotra Baryki „Z chłopa król" w opracowaniu dr. L. Bernackiego, przygotowuje przegląd literatury dramatycznej ze stanowiska potrzeb polskiego teatru włościańskiego w opracowaniu prof. dr. Wilhelma Bruchnalskiego, w końcu tani śpiewnik ludowy pod redakcyą p. Dantego Baranowskiego. Dzięki ofiarności hr. Kl. Dzieduszyckiego z Martynowa wyśle Związek w najbliższym czasie na przeciąg jednego miesiąca instruktora muzycznego do powiatu rohatyńskiego. Uchwalono regulamin dla oddziałów powiatowych i postanowiono przystąpić w najbliższej przyszłości do zorganizowania kilku takich oddziałów. W końcu załatwiono szereg spraw bieżących.

Konstytucyę podpisał szach perski. Fakt ten wywołał we wszystkich sferach w Persyi wielką radość; stolica Teheran była we środę illuminowaną.

Znany skrzypek polski Bronisław Hubermann kupił u Mockla wspaniałe skrzypce Józefa Guarneriusa del Gesu z r. 1733 za 36.000 marek (43.000 koron).

Koszta urządzenia międzynarodowego kongresu hygienicznego, który odbył się w Berlinie, obliczono na przeszło 200.000 m. Rząd niemiecki przeznaczył na ten cel 70.000 m.,



STANISŁAW MONIUSZKO
w młodszych latach.



JÓZEF ELSNER

rząd pruski 40.000 k. a 60.000 m. zapłacili uczestnicy i goście. Samo sprawozdanie kosztować będzie przeszło 40.000 m

Rewizya w procesie Haua skazanego na śmieć za zamordowanie swej teściowej, odbędzie się w Lipsku 12. b m.

Rząd bawarski nie zezwolił na palenie zwłok i odrzucił podanie magistratu monachijskiego, norymberskiego i augsburskiego, które urządzić chciały krematorja.

Anarchista rosyjski Łab, który dn. 5. maja br. na placu Republiki w Paryżu strzelał do żołnierzy, został skazany na 15 lat robót przymusowych oraz na 20 lat wydalenia z kraju.

Z Stambułu donoszą o nowych rzeziach dokonanych w Larinie koło Kastoryi, przyczem zamordowano 20 osób, w tem 13 kobiet. Koło Serres napadły bandy bułgarskie na Greków.

„Riecz“ ogłasza okólnik „Związku narodu rosyjskiego“ do prezesów oddziałów gubernialnych, potępiający politykę rządu w sprawie ulg dla żydów i domagający się przywrócenia dla żydów strefy osiedlenia.

Rektor i dziekani petersburskiego instytutu politechnicznego wnieśli prośbę o dymisyę, z powodu przywrócenia mocy obowiązującej postanowieniom statutu instytutu, mocą którego liczba słuchaczów żydów nie może wynosić więcej niż 15 prc. W ostatnich czasach postanowienia tego nie stosowano.

W sprawie ugody węgierskiej nadeszły wiadomości z Budapesztu, że już podpisano cały kompleks ustaw ugodowych, które 16. bm. przedłożone będą parlamentowi. Konferencya w sprawach prawno-państwowych, stojących w związku z ugodą, która odbyła się we środę między obu prezydentami gabinetów i bar. Aerenthalem, będzie dalej prowadzoną i ukończoną w przyszłą niedzielę.

W Lipsku przed trybunałem Rzeszy w procesie o zdradę stanu przeciwko socyaliście Liebknechtowi (synowi słynnego Wilhelma Liebknechta), której tenże miał się dopuścić przez agitacyę antimilitarną, prokurator trybunału Rzeszy postawił wniosek na karę dwuletniego więzienia, pozbawienia czci przez lat pięć. zniszczczenie inkryminowanej broszury i natychmiastowe aresztowanie. Proces Liebknechta odroczono do dzisiaj.

Na wybrzeżach Kanady szaleją gwałtowne burze; wiele okrętów ucierpiało, zginęły setki osób. Wielka ilość zabudowań zniszczona. Brak dotąd bliższych szczegółów.

Hiszpańska rada ministrów obradowała nad położeniem w Marokku i postanowiła zwołać kortezy na 22 bm.

Gabinet w Serbii Pasicza zamierza natychmiast po zebraniu się skupczyny odroczyć ją na kilka tygodni, aby nie być zmuszonym przedkładać budżetu. Obecny rok zamyka się deficytem 4,200.000 franków. Przedłożenie budżetowe na rok najbliższy ma wykazać niepokryty deficyt na 7. milionów franków.

Nowa katastrofa kolejowa zaszła w Zemuniu na Wygrzech. Zderzył się pociąg pospieszny z towarowym. Zginęli: maszynista i kucharz wozu restauracyjnego, 7 osób odniosło ciężkie rany, kilka osób lekkie obrażenia. Pociąg ratunkowy przywiózł rannych do Budapesztu. Jak się zdaje katastrofę spowodowało to, iż stojący na dworcu pociąg towarowy ruszył z miejsca, lecz ponieważ zawiodła zwrotnica, wjechał na fałszywy tor i zderzył się z pociągiem pospiesznym.

Zmarła we Lwowie 1-o voto Tothowa 2-o voto Starzewska, matka p. Dyonizego Totha, sekretarza krakowskiego Tow. wzaj. ub.

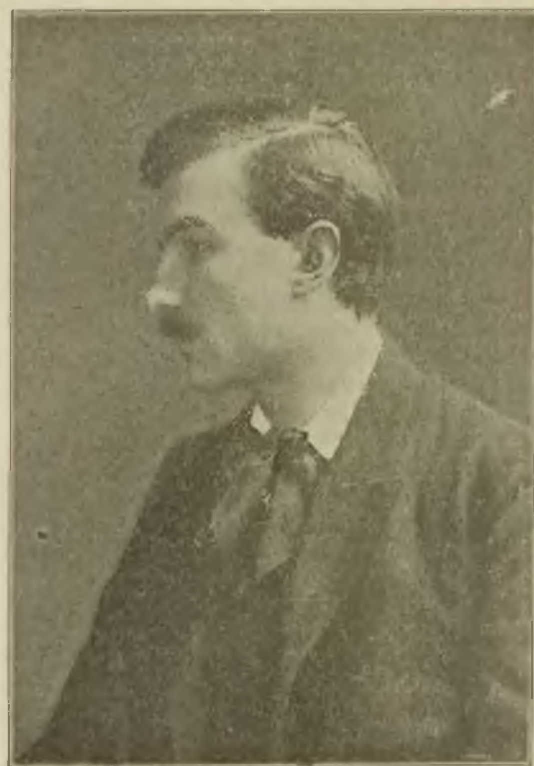
Tytułem odszkodowania za pacyfikacyę Marokka Francya żąda 20 milionów franków. Obsadzenie Udżży i Casablanki ma potrwać rok jeden.

Wielka demonstracya socyalistyczna celem wywalczenia powszechnego prawa głosowania na Węgrzech odbyła się w Budapeszcie dn. 10 b. m. Już wczesnym rankiem zbierali się socyaliści na ulicach z okazyi dzisiejszej demonstrancyi. Sklepy zamknięte, w fabrykach i zakładach przemysłowych ruch ustał. O g. 9. przedpołudniem rozpoczął się z placu Kolomana Tiszy pochód. Liczbę uczestników pochodu obliczono na 50 do 60.000. Na czele pochodu demonstracyjnego jechali członkowie komitetu wykonawczego stronnictwa socyalistycznego, potem goście zagraniczni, za nimi dwunastu cyklistów, kapela grająca pieśni robotnicze. W pochodzie widniało napisami wiele czerwonych sztandarów z żądaniami powszechnego głosowania. Z wyjątkiem zakładów elektrycznych wszędzie pracę wstrzymano. Z wielu domów i balkonów powiewały chorągwie trójkolorowe z napisami. Niech żyje powszechne prawo głosowania“. Policya zarządziła rozległe środki ostrożności, cała załoga budapeszteńska była w pogotowiu. W koszarach; znajdujących się koło parlamentu ulokowano pułk huzarów dla ewentualnej obrony gmachu parlamentu. Przedpołudniem udała się deputacya do prezydenta sejmu Justha. Deputacya w pochodzie nie wzięła udziału. Z prowincyi nadeszły depesze, że w całym kraju odbyły się analogiczne demonstracye o bardzo spokojnym przebiegu. Do Budapesztu przybyli posłowie do Rady państwa Schumeier i Winarsky z Wiednia, a z Belgradu przywódca tamtejszych socyalistów Stojanowicz.

Proces o skrytobójcze morderstwo, popełnione na osobie kasyera Towarzystwa asekuracyjnego w Magdeburgu, toczył się w Wiedniu. Sprawca Blecha został skazany na 20 lat ciężkiego więzienia.



KAROL KURPIŃSKI.



KAROL SZYMANOWSKI

Dr. G. Fr.

Błonica czyli „Diphtheritis".

(Dokończenie).

(Patrz Nr. 22. „Chwili").

Dwie te choroby: *krup i katar krtani*, na pozór tak do siebie podobne, różnią się jednakże wielce w swojej istocie, kiedy bowiem dławiec (krup) jest chorobą ciężką i tak bardzo życiu grożącą, że mały tylko procent pacyentów nią dotkniętych może być przy życiu utrzymany, katar krtani prawie zawsze wyzdrowieniem się kończy. Okoliczność ta jest powodem rozmaitych na wzmiankę zasługujących sytuacyj i wydarzeń. Jeżeli dziecko, które na prawdziwy dławiec chorowało, umarło, a lekarz nie uważał za stosowne użyć w samym początku środka wymiotnego (np. z powodu zbyt wielkiego osłabienia), natychmiast rada doświadczonych ciotek, piastunek i t. p. dekretuje, że lekarz do śmierci dziecka się przyczynił, ponieważ nie „przerwał" wymiotami choroby i mnóstwo na poparcie rozumnego swojego twierdzenia, opowiadają historyj, w których dziecko dotknięte krupem zaraz po wymiotach wyzdrowiało. Szanowne czytelniczki z łatwością odgadną, że ostatnie te wypadki do zwyczajnego kataru krtani a nie do krupu zaliczyć należy i że dzieci takie bez wymiotów tak samoby były wyzdrowiały. Owczarze, homeopaci, zażegnywacze i rozmaici szarlatani mają tu obszerne pole do swoich popisów; „każdy z nich jest w posiadaniu niezawodnego środka" przeciwko dławcowi, a łatwowierna publiczność, która nieraz widziała zastosowane owe środki, przekonała się dotykalnie o wielkiej ich skuteczności! Nie potrzebuję dodawać, że szczęśliwy przypadek w takich razach zdarzył, że środki te zastosowano w katarze krtani, któryby i bez tego był się wyleczył, a o wypadkach, w których prawdziwy dławiec, pomimo użycia tych środków do śmierci doprowadził, nie mówi się; są one zresztą bardzo rzadkie, gdyż choroba ta jest bez porównania rzadszą od poprzedzającej. Więcej wypadków zatem świadczy za nimi, niż przeciwko nim.

Jednym z nieprzyjemnych następstw błonicy jest paraliż, który w rozmaitych grupach mięśni po skończonym już procesie błonicowym czasem się rozwija. Najczęściej podpadają paraliżowi mięśnie gardziela, co się przez utrudnienie połykania, zwłaszcza płynnych pokarmów, które nieraz przez nos wyciekają, objawia. Czasem paraliż dotyka mięśnie rąk lub nóg. Objaw ten, który w żaden sposób fizyologicznie wytłómaczyć się nie da, bywa zwykle bardzo alarmującym, ale nie jest połączony z żadnem niebezpieczeństwem, gdyż prędzej czy później, przy odpowiedniem leczeniu, nie zostawiwszy żadnych złych następstw, przemija.

Chcąc uchronić dzieci od tych chorób, trzeba przedewszystkiem unikać wszelkich stosunków z osobami niemi dotkniętemi, a nawet z domem, w którym się one gnieżdżą. Dzieci zdrowe należy odosobnić, od dzieci chorobą dotkniętych. Wszystkie sprzęty używane przez chorych należy poddać desynfekcyi. Osoby zajęte pielęgnowaniem chorych dzieci powinne się mieć bardzo na baczności, gdyż wyżej przytoczone wypadki przekonywają, jak bardzo zaraźliwą jest ta choroba. Osoby, opiekujące się dziećmi, zwłaszcza takie. które na wsi, zdala od lekarza mieszkają, powinny się starać o nabycie wprawy w oglądaniu gardła. Manipulacya to bardzo prosta: należy kazać otworzyć dziecku usta jak może najwięcej, kazać mu wymawiać głośno literę **a** i trzonkiem od łyżeczki nacisnąć język, wtedy cały gardziel można okiem objąć.

Powinien on być lekko zaczerwieniony, jeżeli brzeg podniebienia i języczek odznaczają się od otaczającej błony śluzowej silniejszem zaczerwienieniem, to mamy przed sobą katar gardziela, który jest bardzo częstem zjawiskiem i oprócz płukania ślazem ciepłym, albo roztworem ałunu (pół łyżeczki ałunu na szklankę letniej wody lub ślazu), innego leczenia nie wymaga. Jeżeli jednak na czerwonej błonie śluzowej pokazują się małe szaraważółte plamki, wielkości choćby łebka od szpilki, nie mówiąc już o plamach wielkości grochu polnego, to trzeba bezzwłocznie lekarza sprowadzić.

Praktyczne rady dla gospodyń.

Kury.

Dobrze karmione kury w wieku od 4—5 do 6 miesięcy są najlepsze do spożywania, mięso młodych jest zbyt miękkie i niesmaczne. Dlatego też we Francyi i w Belgii, gdzie jest najsmaczniejszy i najtłuściejszy drób, kurcząt wcale nie jadają, lecz dopiero w tym wieku dobrze utuczone podają na stół i dopiero wtedy są w handlu. Ostrogi twarde, a łuski u nóg kosmate, dowodzą, że kura jest stara, nadto należy zwrócić uwagę na głowę, a raczej na grzebień, który u starych kur jest gruby i chropowaty. Jeżeli dolna część uda jest tak sztywną, że z trudnością zgiąć się daje, nie kupować takiej kury, choćby była tłusta i mięsista.

Młoda kura, ma tylko początki ostróg, a łuski u nóg błyszczące i gładkie, mięk-

kie i jasnego koloru; pazury delikatne i ostre, dolne udo miękkie a grzebień cieńki i gładki. Oprócz tego młoda kura jest wy smukłą, ma skórę cieńką i pierze jej łatwo daje się uskubać. Kury siedzące i kwoczki nie są zdatne do jedzenia. Niesmaczne są również kury podczas pierzenia, oraz lekkiej wagi i chude tak, że kości łatwo się domacać. Chorych kur nie używać na pokarm, ponieważ mięso ich nie jest zdrowe.

Gołębie.

Najsmaczniejsze są gołębie, zaczynające latać w miesiącu maju, czerwcu i lipcu, bo są wówczas najmięsistsze. Kupując gołębie żywe, należy zwrócić uwagę na ich ciężkość, a potem rozdmuchać pierze, dla przekonania się czy jeszcze są młode, co uwydatnia się małemi szypułkami pomiędzy pierzem; Następnie obmacać pierś, która, jeżeli jest okrągławą i kości ma pokryte mięsem, a nie skórą to gołąb dobry. Gołąb stary ma zawsze nogi koloru czerwonego i pozbawione puchu. W takim razie niezdatny jest na pokarm.

Uwagi kulinarne.

W niniejszym numerze postanowiliśmy podać kilka przepisów na wyrabianie sosów. Przedtem jednak krótka uwaga o podpalaniu sosów.

Przy zarabianiu sosów zwrócić należy baczną uwagę na podpalanie mąki w maśle, aby sos był klarowany i właściwy zatrzymał kolor. Skoro więc masło roztopi się w rądelku, włożyć trzeba do niego mniejszą część mąki i rozbijać ją ciągle łyżką, smażąc. aż się sformuje gładka masa. Zdjąć z ognia, rozprowadzić bulionem, postawić na wolnem ogniu i rozbijać do przejrzystości. — Na sos rumiany masło trzeba podsmażyć mocniej — na jasny mniej; na biały zaś tylko roztopić i zaprawiać.

Sos pospolity.

Zarumienić łyżkę mąki w łyżce masła, wlać szklankę dobrego bulionu, zagotować, dodać trochę usiekanego szczypiórku. Skoro parę razy się przewróci, będzie gotowy.

Sos śledziowy do sztuki mięsa.

Wymoczyć i obrać z ości śledzia, usiekać drobno z jedną cebulą i kawałkiem masła. W roztopionem maśle podsmażyć łyżkę stolową mąki zmieszać z siekaniem i jeszcze raz podsmażyć, wlać szklankę bulionu, łyżkę cytrynowego soku, zagotować mocno i teraz zalać mięso.

Sos do kotletów.

Podrumienić mąkę w maśle, wlać szklankę bulionu. zagotować, włożyć trochę podpalanego cukru, przecedzić przez sitko, włożyć trochę kaparów, cytryny pokrajanej w talerzyki, lub korniszonów, czy marynowanych grzybków, zagotować raz jeszcze i gorącym zalać kotlety.

Dla odmiany można dolać $^1/_4$ litra wina i z niem zagotować.

Sos do kotletów, inaczej.

Szklankę wina francuskiego, kawałek cukru, łyżkę stołową cytrynowego soku, oraz kawałek bulionu suchego, rozgotowanego w wodzie, bułki tartej parę łyżek — zmieszać dobrze, zagotować, przecedzić i zalać kotlety na wydaniu.

REBUS.



Wydawca i odpowiedzialny redaktor
Maksymilian Schlesinger.



ROWERY najlepszej jakości Kaisera styryjskie graziosa SOUVERAIN poleca

Marek Feuerstein

skład maszyn we własnym domu — Grodecka 59 we Lwowie, telefon Nr. 756. — Na żądanie prospekty, ulgi w spłatach.

„Praktyczne uwagi o budowie i zakładaniu kolejek wąskotorowych“

nakładu

JULIUSZA WEISSA

generalnego reprezentanta firmy

Roessemann i Kühnemann

oddz. kolei wąskotorowych Artura Koppela

wyszły z druku.

SKŁAD W KSIĘGARNI H. ALTENBERGA.

Proszę uważać!

Tylko pod l. 12 ulica Hetmańska I. p.

obok domu bankowego p. Sokala i Liliena znajduje się

Pracownia i salon mód kapeluszy

pod firmą

HERMAN LACHS

Filii niema.



25
52

Od roku 1773. istniejąca Drukarnia i Zakład artystyczno-litograficzny

PILLERA, NEUMANNA i Sp.

Lwów, ul. Łyczakowska 3.

Wykonuje wzorowo i na czas oznaczony:

Bilety wizytowe litografowane, zaproszenia ślubne i balowe, etykiety na flaszki, pudełka, puszki i t. p. jednokolorowe lub barwne, papiery wartościowe, książeczki kas oszczędności i udziałowe, druki i tabele dla konsorcyów i banków, karty adresowe, nagłówki na listy i faktury kupieckie — artystycznie nadto: dyplomy, plany, mapy, nuty, plakaty, tutki cygaretowe, autografie i wszelkie roboty w zakres litograficzno-artystyczny i drukarski wchodzące.

Kawiarnia Europejska
Lwów, ul. Trzeciego Maja

DOSKONAŁA KAWA.

Lokal całą noc otwarty. Rendez-vous wszystkich przejezdnych. — Pisma krajowe i zagraniczne — Leksykon i księgi adresowe.

O liczne odwiedziny uprasza
Franciszek Moszkowicz.

Nowość! **KAWA PALONA** Nowość!

z własnego parowego palenia, codziennie świeżo palona.

Kawa palona ściśle podług zasad **hygieny,** zapomocą **gorącego powietrza** znakomita w smaku i aromacie — codzień świeżo palona!

½ kilo kawy palonej Melange Nr. I. 1 K. 60 h. || ½ kilo kawy palonej Melange Nr. III. 2 K. 20 h.
" " " " " " II. 1 „ 80 „ || " " " " " " IV. 2 „ 40 „
¼ kilo kawy Melange cesarska Nr. V. 2 K 80 h.

Kawa palona zapomocą gorącego powietrza posiada zalety, iż zachowuje znakomitą aromę czysty delikatny smak, największą wydatność z tej przyczyny znacznie tańsza w użyciu, aniżeli kawy palone w inny sposób. Kawa palona pakowana w woreczkach pergaminowych w wadze 1, ½, ¼ i ⅛ kg.

Poleca handel herbaty i kawy

Edmunda Riedla, ul. Teatralna 3 (naprzeciw Katedry).

Zawiadamiam P. T. Publiczność, że objąłem na własność od mego ojca Józefa Jankowskiego

Pierwszą elektryczną fabrykę wyrobów masarskich

we Lwowie, ul. Halicka l. 10.

Celem postawienia fabryki na odpowiedniej stopie wymaganej dzisiaj tak pod względem hygieny, jakoteż pod każdym względem postępowego urządzenia — znacznie ją rozszerzyłem, zaopatrzyłem w najnowszego i najlepszego systemu maszyny pędzone siłą elektryczności, przyjąłem doborową czeladź, słowem **postarałem się uczynić wszystko, cokolwiek do podniesienia i uświetnienia tego rodzaju zakładu przyczynić się może.**

Upraszam o łaskawe zwiedzenie przy sposobności lokalu i fabryki celem naocznego przekonania się.

Stanisław Jankowski.



Rok założenia 1883. C. K. UPRZYWILEJOWANA **Rok założenia 1883.**

Specyalna fabryka wag, wyrobów ślusarskich i mechanicznych

JANA STANKIEWICZA

we Lwowie, ul. Franciszkańska 11.

Skład wag rozmaitych systemów. Wyrób: aparatów do wylęgiwania jaj tudzież do wychowywania drobiu, młynków do mielenia kości. Wyrób przyrządów desinfekcyjnych.

Browar Jego Ekscellencyi Kazimierza Hrabiego Badeniego w Busku

w ostatnim czasie znacznie powiększony i w najnowsze urządzenia techniczne wyposażony, wytwarza z najprzedniejszych produktów

PIWO

eksportowe 13 stopn. wywar szlachetny, przewyższający swą jakością najlepsze sorty piwa krajowego.

marcowe 12 stopn. wywar konkurencyjny, doborowej jakości, odpowiadający wszelkiw wymaganiom P. T. Publiczności.

Obydwa gatunki są do nabycia we wszystkich restauracyach i handlach. Na prowincyę wysyłamy w beczkach po 25. 50 i 100 litrów, oraz we flaszkach po 25 i 50 sztuk. — W miejscu bezpłatna odstawa!

Główne zastępstwo: **Maks Wixel i Syn we Lwowie, ul. Krakowska l. 14.**

ADOLF
SILBERSTEIN
Optyk i mechanik
we Lwowie, ul. Karola Ludwika l. 9 i róg ulicy Sykstuskiej.

Inżynierowie Bracia Rzędowscy
Biuro techniczne
dla budowy wszelkich urządzeń elektrycznych, wodociągowych i gazowych
BIURO: Lwów, Sykstuska 16. SKŁADY: Lwów, Balonowa 10.
Adres dla telegramów: „RZĘDOWSKI“.
Telefon Nr. 257.

Rok założenia 1849.
Obficie zaopatrzony skład żelaza
Salomona Rappaporta
we Lwowie, przy ul. Kazimierzowskiej pod l. 16
poleca blachy, trawersy i szyny, pompy, okucia budowlane, artykuły wodociągogowe i gorzelniane.

Księgarnia i antykwarnia
Leona Bodeka
Lwów, ul. Ormiańska 3
poleca
Sennik egipsko-chaldejski
alfabet, wykład snów wraz z podaniem numerów.
Cena egzemplarza z rycinami 50 hal, bez rycin 30 hal. z przesyłką pocztową.

Jarosław Leszczyński
ul. Unii Lubelskiej l. 21,
przygotowuje do egzaminu rządowego z muzyki — udziela lekcyi teoryi — harmonii — kontrapunktu.

Od pół wieku istniejący skład wędlin przy ul. Krakowskiej l. 15 we Lwowie
Józefa KOTOWICZA
(przedtem Underka)
poleca znakomite szynki. — Większym odbiorcom stosowny rabat.

Linia Hamburg-Ameryka
Bezpośrednie połączenie między Hamburgiem a New-Jorkiem, Kanadą, Ameryką Centralną, Południową, Meksykiem, Kubą, Brazylią, Afryką wschodnią, Południową, Azyą wschodnią i t. d.
Dwuśrubowymi parowcami pospiesznymi i pocztowymi.
Generalna Agencya dla Galicyi we Lwowie, ul. Gródecka l. 95.

SINGERA maszyny do szycia do różnych celów,
a zatem nie tylko do użytku przemysłowego, lecz także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego jedynie u nas nabyć można.
Singer Co. Tow. Akc. maszyny do szycia
Przy kupnie zważać należy na to, aby maszyna nabytą została w naszych składach. Nasze składy poznać można po ubocznym znaku.
Lwów, pl. Halicki 2, filia: Grodecka 30.
Filie: Tarnopol, ul. 3 Maja; Przemyśl, Rynek 23; Stanisławów, Sapieżyńska 21; Czerniowce, Pańska 16; Złoczów, Jabłonowskich 602; Brzeżany, Rynek; Sokal, Rynek 5; Stryj, Sobieskiego 7/9; Kołomyja, Dom Narodny; Suczawa, Franciszka Józefa; Czortków, koło mostu 73; Storożyniec, Buddenicka 1479; Kałusz, Dolińska, 67; Buczacz, Rynek 17; Sambor, Kopernika 4.

Założony 1782 r. najstarszy Zakład przemysłowy w kraju
ces. król. uprzyw.
Rafinerya spirytusu, Fabryka najprzedniejszych likierów, prawdziwych polskich wódek, rozolisów i rumu
J. A. BACZEWSKI
c. i k. dostawca nadworny we Lwowie
poleca prawdziwe polskie żytnie wódki, starki etc.
NALEWKI
na najlepszych owocach
LIKIERY
najdelikatniejsze, równorzędne z pierwszemi markami franc.
SPIRYTUS
najczyściejszy bezwonny, niedościgniony na punkcie jakości i czystości. — Wysyłka pocztą w skrzynkach 5 kg. lub blasz.

Odznaczony na Wystawie Paryskiej

Specyalny magazyn nowości konfekcyi dla pań
ADOLF CZOPP
Lwów, Plac Kapitulny 3 (naprzeciw kościoła katedralnego).
Pierwszorzędne modele zawsze na każdy sezon bogato usortowane.
Zamówienia uskutecznia się w najkrótszym czasie.

Właścicielki: Zofia i Róża Schlesinger. Z drukarni W. A Szyjkowskiego ul. Kopernika l 5.